

Spacer po ulicach Czyżewa

Trudno jest milczeć, niemożliwe jest pozostać niemym. I tak snuje się, tka ta Księga Pamięci o naszym miasteczku Czyżewie. Pojedynczy, rozproszeni, „jeden z miasta i dwóch z rodziny”¹, pojawiają się, chcą wziąć udział w budowaniu tego ostatniego „pomnika” naszego miasteczka. Wśród nich są tacy, którzy wyskoczyli z ostatniego pociągu śmierci, wygrzebali się ze zbiorowej mogiły naszych bliskich i świętych.

W Księdze mnożą się strony i karty, które opowiadają o strasznych szczegółach. Rośnie budowla, która mieści w sobie nasze unurzane we krwi miasteczko. Ta Księga, to „zamknięcie grobu”, ostatnie słowo, którym nasiąkliśmy aż do szpiku kości.

Trudno jest milczeć, niemożliwe jest pozostać niemym!

To także moje, więcej niż 20 lat młodości, od karmionego mlekiem matki po dojrzałego człowieka. To w tym miasteczku minęły one na rozmyślaniach, tęsknocie i dążeniu do coraz to piękniejszych światów. Czy można to wszystko przemilczeć? Zapomnieć?

Dlatego, mam ochotę, jak tylko pozwoli mi na to moja pamięć, po raz ostatni przespacerować się po miasteczku. Mam ochotę po raz ostatni rzucić na nie okiem, obejrzeć, popatrzeć, jak niegdyś wyglądało, kiedy wszyscy byliśmy jeszcze młodzi. Kiedy mieszkaliśmy tam tak spokojnie z rodzicami, chodziliśmy do chederu, przepychaliśmy się, bawiliśmy i pełną pierśią wdychaliśmy czyste powietrze, nasycone tyłoma marzeniami i dążeniami.

I tak oto spaceruję teraz po raz ostatni po twoich ulicach i uliczkach, drogach i szosach – miasteczku mojej młodości Czyżewie.

Stoję na moście na szosie sutkowskiej. Spoglądam na rzekę Brok, która ciągnie się wzdłuż miasteczka, aż do [715] Bąboli, do młyna wodnego, gdzie tylko dobrzy pływacy mogli

¹ Księga Jeremiasza 3:14 (przyp. tłum.).

się kąpać i walczyć z silnym wodospadem tamtejszej „dembe”. Z drugiej strony mostu jest rzeka Bug². Myślę nad tym, z jakim oddaniem Brok służył mieszkańcom miasta?

Przytulał się do obu stron mostu, kurczył, spłaszczal swoją głębię tak, jakby chciał swoim spokojnym nurtem wody dać do zrozumienia miastowym gospodyniom i gospodarzom: „Chodźcie, zaczerpnijcie mojej czystej wody, przejrzyjcie się w mojej klarownej tafli”.

Widzę teraz gospodynie jak żywe, jak stoją bose w chłodnej wodzie, każda ze swoim tobołkiem bielizny. Widzę kamienie, na których bielizna będzie tłuczona, a potem ponownie złożona do tobołka. Nie było wtedy pralek. Nasze mamy same stały w wodzie i prały bieliznę dla całego gospodarstwa domowego zgodnie z prymitywnym zwyczajem chłopek.

Mam przed oczami wieczorne sceny, kiedy chłopcy z chederów (nieliczni ocalali są dzisiaj dziadkami) zdejmowali buty przy rzece, podwijali spodnie aż za kolano i ruszali w rzekę na połów ryb. Robili to prymitywnie, gołymi rękami, ale jak ktoś miał szczęście, zanosił do domu torbę pełną małych, żywych i wijących się rybek. Była to niezmiernie miła rozrywka po siedzeniu przez cały gorący letni dzień w dusznym chederze.

Przechodzę wzrokiem na drugą stronę mostu.

Rzeka rozciąga się wzdłuż pól ruskich, gdzie w piątkowe popołudnia chłopcy zrywali różne kwiaty – i dociera aż do „okopu”, miejsca, gdzie woda jest wystarczająco głęboka i można się kąpać. W letnie piątkowe popołudnia aż roiło się tam od ludzi, młodych i starych, wszyscy mężczyźni szli się wykąpać tam i w ten sposób odbyć „zanurzenie” ku czci szabatu. Tego dnia wiejskie łobuzy nie odważały się przychodzić i rzucać kamieniami w kąpiących się Żydów, jak robili to w inne dni tygodnia.

Zima

Widzę zamrożoną rzekę, przysypaną śniegiem. Tylko gdzieniegdzie wyłupane były dziury w lodzie, z których gospodarze mieszkający w pobliżu rzeki oraz dwaj miejscy nosiwodowie, Szyja i Meir, czerpali wodę.

Nie tylko latem, ale także zimą zamrożona rzeka służyła jak rozrywka po nocnych naukach w chederze. Z lampkami w rękach grupki chłopców z chederów wypuszczały się na

² Rzeka Bug tak naprawdę przepływa ok. 15 km na południe od Czyżewa (przyp. tłum.)

lód, żeby się ślizgać. Jedni mieli specjalne łyżwy, a inni zwykłe buty. Wracali stamtąd z zaróżowionymi twarzami, spoceni.

Czas przed Pesach

Lód zaczyna pękać, jedne duże kawałki lodu gonią drugie. Chłopcy z chederu przeciągają taką krę (kawał lodu) i z pomocą długich kijów służy im ona jako prom. Popychają tę krę z nurtem rzeki. Woda jest już mocno podniesiona i sięga w niektórych miejscach pod sam most, a duże powierzchnie okolicznych pól są zalane. Zdarza się również, że taka kra rozpęka się podczas jazdy. Jakimś cudem i ze sporym wysiłkiem udaje się jakoś wydostać z [717] lodowatej wody i taki całkiem przemoczony, drżący z zimna chłopak wraca do domu.

W tygodniu poprzedzającym Pesach całe miasteczko bojkotowało studnie i z powodu podejrzenia o obecność chamecu czerpało wodę tylko z rzeki.

Teraz rzeka płynie tak samo spokojnie, także dzisiaj ludzie kąpią się tam latem i ślizgają na lodzie zimą. Szukam pośród nich jakiejś znanej twarzy, znanego chłopca, znanej kobiety przy kamieniu, na którym bije swoją bieliznę. Nie ma. Widzę tylko obce twarze. Nikogo nie ma. W Szulborzu pochowane są szczątki tych, których szukam i nie znajduję. Rodziców, braci, siostry, krewnych. Niech Bóg pomści ich krew.

Uciekam z mostu, zbliżam się do miasteczka.

Blisko mostu, przy pierwszym punkcie granicznym zambrowskiej szosy widzę jednopiętrowy domek, domek moich rodziców, w którym w słodkich iluzjach spędziłem moje dzieciństwo i przeżyłem pierwsze rozczarowania. To jest dom mojego dziadka, mojej babci, moich prapradziadków. To domek skoligaconych trzech rodzin: Blejwajs, Rotenberg i Góra. A oto szlaban, który zagrada wjazd do miasteczka lub wyjazd z miasteczka, dopóki się nie uiści opłaty za możliwość przejazdu przez most, czyli „rogatkowego”.

W mojej pamięci pojawia się postać mojego dziadka Herszla. Pradziadek Herszl Blejwajs był pierwszym, któremu władze rosyjskie wynajęły roгатkę. Koncesję na zasadzie dziedziczenia uzyskał mój dziadek reb Aba Rotenberg, po którym z kolei odziedziczył ją mój tata Lejbl, znany jako Lejbl syn Aby.

Przy tej okazji warto opowiedzieć o przyjeździe mojego dziadka, reb Aby, do Czyżewa. Jak wiadomo, mój bp. dziadek, reb Aba, był Litwakiem z urodzenia, zawziętym misnagdem. Los jednak chciał, że właśnie ten Litwak i misnagd przybył do Czyżewa, chasydzkiego

miasteczka i został zeswatany z córką reb Herszla Blejwajsa, jednego z oddanych chasydów przysuskich.

Mój dziadek, reb Aba, syn Elego Rotenberga z Suwałk, był pilnym i wytrwałym studentem. I jak to w tym czasie było w zwyczaju, ojciec wysłał go do słynnej jesziwy wołożyńskiej, do miasta czystych misnagdów, którzy uważali chasydów za „członków sekty”, oby Bóg miłosierny nas ocalił.

Było to w czasach bp. rebego reb Bunima z Przysuchy i rebego reb Mendla z Kocka, kiedy chasydyzm szukał miejsc, gdzie mógłby propagować swoje idee. Niektórzy koccy chasydzi wypuścili się aż do Wołożyna i zapoznali się z młodzieńcami z jesziwy, aby sprowadzić ich na drogę chasydyzmu.

Po krótkim czasie udało im się przekonać kilku młodzieńców i zgodzili się oni pojechać do Kocka, aby na własne oczy zobaczyć wielkość chasydyzmu. Potajemnie wynajęto furkę i ruszono w drogę, w podróż, która ciągnęła się kilka tygodni. Po drodze zatrzymywano się na posiłki i noclegi w miastach i miasteczkach leżących na szlaku z Wołożyna do Kocka. Jednym z tych miejsc odpoczynku było również chasydzkie miasteczko Czyżew.

W Czyżewie, pierwszym miasteczku, w którym znajdował się kocki sztybel, goście zostali [719] przyjęci z otwartymi ramionami i gorącymi sercami. Miejscowi koccy chasydzi szczególną troską otoczyli młodzieńców z wołożyńskiej jesziwy. Była to wielka sensacja, wielka niespodzianka.

Ten przyjazd wołożyńskiego wozu z kockimi chasydami i młodzieńcami z wołożyńskiej jesziwy, wśród których znajdował się też pilny Aba Suwalker³, położył fundament pod kontynuowanie „szlabanowej koncesji”. Aba po wejściu do kockiego sztybla nie był niczym zainteresowany. Od razu zasiadł za pulpitem i zaczął studiować. Przyciągnął uwagę mojego pradziadka reb Herszla Blejwajsa i kilka dni później młodzieniec z wołożyńskiej jesziwy był już zaręczony z córką reb Herszla – Szejną-Chamką.

Aba nie pojechał już dalej wozem do Kocka. Ale sumienie gryzło go przez wszystkie lata, że porzucił wtedy dalszą jazdę do Kocka, bo w tym samym roku rebe reb Mendele zmarł i Aba nie zdołał go odwiedzić za życia.

³ Suwalker – suwalski, przydomek od nazwy miasta pochodzenia (przyp. tłum.).

Mój dziadek ożenił się i tak już został przy szlabanie. Ale opowiadają, że dziadek miał z babcią Szejną-Chamką umowę – on miał siedzieć i studiować, a ona miała pilnować rogatki, a w zamian za to miał się z nią za 120 lat podzielić „życiem wiecznym”.

Rogatka przeszła potem na mojego ojca. Mama była najmłodszą córeczką dziadka Aby, znalazł dla niej chasyda na męża, uczonego i wszystko jej zostawił. Mój ojciec i moja matka, niech spoczywają w pokoju, zajmowali się rogatką w ten sam sposób jak dziadek. Mama prowadziła interes, a tata zajmował się studiowaniem Tory i służbą Bogu. Kiedy wybuchła I wojna światowa w 1914 roku skończyły się dochody ze „szlabanu”.

Ostatni trzech ocalali z dawnej rogatki: moja matka, jej siostra Faje Szwarz i brat Icie-Meir Rotenberg zdołali wyjechać do Ziemi Izraela i zmarli po długim i spełnionym życiu. Na cmentarzu w Zichron Meir w Bnej Brak ich trzy groby znajdują się w jednym rzędzie. Niech ich dusze będą związane w węzeł życia.

Idę dalej i zaglądam do wąskiego pokoju, mniejszego niż 4 na 4. Mieszka tam [721] szewc Szlomo, znany jako Szlomo „mlocz” Pomieszczenie służy mu jako warsztat szewski, kuchnia, jadalnia i sypialnia. Bieda jest ogromna, ale staje się jeszcze większa, kiedy Szlomo zostaje powołany w 1914 r. do rosyjskiego wojska i jego żona Gosze zostaje jako słomiana wdowa. Cicho stłumiła w sobie ból, żyjąc ze wsparcia dla biednych, które miasteczko przyznało jej, tak jak innym w podobnej sytuacji.

Dwa kroki dalej napotykam na drewniany, dwupiętrowy dom. Tu mieszka Jankl mełamed. Przypominają mi się lata chederu, dni i noce spędzałem w tym biednym, jednopokojowym, ciasnym chederze, który mieścił wszystko – cheder, kuchnię itd. Ale oto błyska iskierka pocieszenia. Nie, tu nie sięgnęła mordercza ręka. Cała rodzina emigrowała do Ameryki jeszcze przed Zagładą.

I ponownie dwupiętrowy budynek, który należy do reb Berla-Dawida cholewkarza. Niskiego wzrostu, mocno zbudowany Żyd z długą, patriarchalną siwą brodą wygląda jak rebe i cały dzień stoi przy warsztacie przygotowując formy na kamasze albo cholewki do wysokich butów. Najważniejszą sztuką w kamasznictwie, jak sam opowiadał, jest zrozumienie, jak wyciąć formę z kawałka skóry tak, aby nie pozostały żadne resztki. To cała nauka. Rzeczywiście widziano go zawsze, jak stał z tym wzorcowym wykrojem w ręku, obracał go na wszystkie strony, by zrobić właściwe cięcie. Również ta rodzina zdołała wyrwać się z morderczych rąk. Jego synowie Niske, Jeszaj-Henich, Szymon i Jidl (bliźniacy) oraz córka

Hejzke żyją w Ameryce. Tylko jego żona Szejne-Malke zginęła od odłamka szrapnela w czasie I wojny światowej.

Tłumaczenie z jidysz:

Aleksandra Król